Nr. 136. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie niedziela dnia 28 kwietnia 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy.
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Drogi wodne.

Wiedeń 27 kwietnia.
(*Telefonem*).

Wniesiona na samym końcu wczorajszego posiedzenia ustawa kanałowa, w głównych zarysach znana posłom, wywarła w Kole polskiem wrażenie bardzo dobre. Odnośnie do Galicji, oprócz zaznaczonych już wczoraj szczegółów, podnieść należy, jako korzystne, że rząd zaprowadza regulację rzek w Galicji równolegle z budową kanałów. Zapewnienie to znajduje się w ustawie, powtarza się w motywach, powtarza we wczorajszej mowie dra Koerbera. W tym kierunku Koło polskie wytrwale pracowało i dziś odniosło sukces.

Było kwestją wielką, czy połączenie od Krakowa do Grabówka, t. j. do punktu wyjścia kanału między Sanem a Dniestrem, prowadzone ma być Wisłą do Zawichostu, a dalej Sanem w górę do Grabówka, lub też ma być przeprowadzony kanał od Krakowa wprost do Sanu koło Jarosławia z odgałęzieniem do Nadbrzezia. Kwestja ta nie jest w ustawie rozstrzygniętą, jak wogóle trasa pozostawioną jest przyszłości. Uchwała sejmowa oświadczyła się za uwzględnieniem pierwszej eventualności, w Kole polskiem atoli przeważa zdanie za budową osobnego kanału. Rozstrzygającym tu jest ten wzgląd, że większa część biegu Wisły i Sanu stanowi granicę między Galicją a Rosją, idzie zaś o to, aby sieć kanałowa w Galicji nie była zależną od międzynarodowych wpływów państw ościennych co do żeglugi i policji wodnej itp., bo pod tym względem zebrano dotychczas niemiłe doświadczenia.

Prawdopodobnie zwycięży opinja Koła polskiego.

Co do wciągnięcia Lwowa w sieć kanałową, to ustawa nie zawiera żadnego postanowienia, gdyż dopiero będzie to ustalone przy ostatecznem wykończeniu trasy. K o ł o p o l s k i e m a z a p e w n i e n i e, ż e s t o l i c a k r a j u b ę d z i e u w z g l ę d n i o n a.

Dołączone do przedłożenia mapy, zawierają rozmaite trasy, a także trasę przez Michałówkę do Gródka, Lwowa i t. d.

Prezydent gabinetu, dr. Koerber, osobiście na konferencji z posłami powiedział, że w interesie państwa leży, aby stolice miały z siecią kanałową połączenie.

Inna rzecz, co do kanału do Brodów. Kanał ten będzie ślepy, dopóki nie nastąpi jego połączenie z kanałami w Rosji. Kanał do Brodów nie jest objęty projektem, należy do dalszej przyszłości, tak, jak kanały przez Cieszyn, Berno, Opawę i inne miasta. Niemniej będzie i nie ma się czego łudzić, aby można było dziś uzyskać połączenie do Brodów. Budowa tego kanału tworzy niejako *junctim* z podobnymi kanałami w innych krajach, gdyż w razie budowy kanału do Brodów i inne miasta o to upominałyby się. Wymagałoby to olbrzymich kosztów, na które rząd się nie zgodzi.

Ze stanowiska m. Lwowa, budowa kanału do Brodów, nie jest pożądaną. Gdy Lwów będzie włączony w sieć, a Brody nie, to cały dopływ zboża i innych produktów rosyjskich skoncentruje się we Lwowie i utworzy się tu handel komisowy. Rzecz inaczej będzie wyglądała, gdyby kanał dochodził do Brodów. Wówczas tam odbywałoby się przeładowywanie towarów, tam byłyby magazyny i tam wzrósłby handel.

Targi „krajowe" i konfinicja, a interes kraju.

I. Zabieram głos wskutek zbyt śmiałych agitacyj za ponownem wprowadzeniem zakładów konfinicyjnych w Krakowie i Białej, pod lepiej brzmiącą nazwą „targów krajowych," raczej „kresowych". Na te dwa bowiem kresowe miejsca musiałaby być zwożona wszelka trzoda z kraju, poza granice kraju przeznaczona i tu musiałby zgłaszać się po nią kupcy pozakrajowi. Tak sobie przynajmniej obiecują panowie zwolennicy konfinicji, — a głoszą swoje „*pia desideria*" po wszelkich możliwych gazetach, wmawiają w nieświadomych, że „za ich projektem oświadczyła się cała opinja kraju" i tylko czekać, rychło ta zbawcza konfinicja powstanie.

Trzeba, żeby ta biedna, naciągana opinja przynajmniej wiedziała, o co się rozchodzi. Że tam ktoś w tej „konfinicji" ma interes, to nie ulega wątpliwości, bo inaczejby się za tym środkiem wyjątkowym z takim nakładem grosza i taką rozrzutnością drukowanych sofizmatów, nie ubijał. Ale czy to jest interes kraju, to inne pytanie.

Interes mają: najpierw miasta Kraków i Biała, które, zbudowawszy przed 8 laty kosztowne zakłady kontumacyjne, ze zniesieniem konfinicji (kontumacji) w r. 1895, pozbawione zostały renty i kapitału, który nierozważnie w „wyjątkowych" zakładach uwięziły. Te miasta winien kraj z pretensjami odesłać do rządu i do ich nieopatrznych zwolenników miejskich. Że posłowie tych miast biegają za sprawą, jest wytłumaczalne rozwielmożnionym u nas „patrjotyzmem" miejscowym.

Interes mają dalej: więksi handlarze. My się znamy przecie. Prosto i szczerze powiedziane, a wyjęte z ust samychże handlarzy. To się mówi poufnie a szczerze między sobą, dla opinji publicznej zaś drukuje się szumne hasła o ratowaniu małych, o interesie włościańskim.

Interes mają dalej kandydaci na dyrektorów, dostawców, pośredników i innych geszeftsmanów, jacy mają wyrosnąć na tle konfinicyjnych targów. I z pośród tych rekrutują się (nie wskazując palcem) literaci konfinicyjni. Historja byłej konfinicji jest pouczająca.

Interes mieliby także i weterynarze, bo nie ulega wątpliwości, że przy takich zakładach przynajmniej dwóch znalazłoby dobrze płatne posady. Wszyscy inni nie byliby przeciwni zwiększonemu ruchowi handlowemu, gdyby się spełniły różowe nadzieje. To też wogóle panowie konfinicyjni nie mogą zrozumieć tej „namiętnej" (powiadają) kampanji pp. weterynarzy przeciw swym pomysłom, g d y ż n i e m o g ą w t e j w a l c e znaleść osobistego interesu weterynarzy. „Namiętną" walką ma być fachowa opinja, wydana przez XVI. walne zgromadzenie gal. Towarzystwa weterynarskiego o zamierzonych zakładach konfinicyjnych, opinja wywołana odezwą Towarzystwa Kółek rolniczych, która nie w smak poszła rycerzom konfinicyjnym, zbyt już pewnym zwycięstwa, wobec obojętnej na tę sprawę opinji kraju. Gdyby jednak opinia nasza to jedno tylko zrobiła, że zwolenników konfinicji przed forum opinji kraju wywabiła, aby się tu ze swoich zamysłów tłumaczyli, to już ta „namiętność" byłaby opłacona.

My jednak na tem nie poprzestaliśmy. W dniach 4 i 5 maja odbędzie się posiedzenie, na którem omawianą będzie między innemi także sprawa konfinicji. Koła rolnicze i handlowe mają sposobność omówić wspólnie z nami tę sprawę, która dla pp. literatów od „Targowiska" jest „ostatnią deską ratunku" (!), podług nas zaś jest tylko jednym z tych środków „wyjątkowych", które od szeregu lat kraj nasz gnębią bezprawnie i bezkarnie!

„Cały kraj pamięta dotkliwie (*sic*) chwilę zniesienia zakładów kontumacyjnych w Krakowie", wołają z żalem panowie z „Targowiska" krakowskiego, jak gdyby zniesieniem konfinicji krajowi najgorszą wyrządzono krzywdę.

A w rzeczywistości była to chwila powrotu stosunków normalnych, wskutek usilnych starań Koła polskiego, chwila zniesienia środków „wyjątkowych" (rozp. min. z 12 lipca 1895 dz. u. p. nr. 98), chwila wolnego wywozu i znakomicie rozwijającego się ruchu handlowego. Prawda, chwila tylko. Bo chociaż zdawało się, że powrócą dawne czasy przedkonfinicyjne, stało się inaczej. Wnet wzięły na nowo górę, na chwilę tylko spłoszone, czynniki nieprzyjazne krajowi i wnet nastała znów era środków „wyjątkowych", pomimo obowiązującego dotąd owego rozporządzenia ministerjalnego, którem wszelkie środki wyjątkowe przeciw wywozowi galicyjskiemu zostały wykluczone.

Dlaczego to jest możliwe w państwie prawa i konstytucji, dlaczego obrót handlowy trzody galicyjskiej we własnym obrębie (austryackim) postawiony jest gorzej od obrotu obcego (niemieckiego i węgierskiego) nie możemy tu wyjaśniać. Obowiązkiem jednak naszym było: zwrócić na to opinję kraju i żądać, aby wykonane były te prawa zasadnicze, na których wykonanie przysięgaliśmy, a to tem bardziej, że to wykonanie leży w interesie kraju i aby się nie zdawało, że to my jesteśmy winni wszystkiemu złemu, które na kraj spada pod osłoną „weterynarji".

Panowie „targowiczanie" robią nam z tego zarzut, ponieważ pomiędzy potępionymi przez nas środkami wyjątkowymi znajduje się także konfinicja, która im się uśmiecha.

Będą nam może wdzięczni, gdy zamiast tego otrzymają wolny wywóz z kraju. Ale mniejsza o wdzięczność. *Sikorski.*

Znęcanie się nad żołnierzami.

Uzupełniając sprawozdanie nasze z rady państwa, zamieszczone w wydaniu porannem o dyskusji na temat znęcania się nad żołnierzami w armji austro-węgierskiej, winniśmy jeszcze zaznaczyć, że poseł H e r o l d żalił się przedewszystkiem na tajną ustawę karną dla oficerów. „Gdyby — rzekł mówca — usunięto tajną ustawę karną dla oficerów i zaprowadzono jawne rozprawy, wtedy możeby oficerowie, którzy uważają armię za sport, a żołnierzy za narzędzie swego sportu, więcej uważali i możeby nie przychodziło do takich zajść, o jakich codziennie się słyszy".

Z przemówienia posła D a s z y ń s k i e g o zasługuje na uwagę porównanie kar, istniejących w wojsku, z postępowaniem inkwizycji. Mowca szczegółowo opisywał proceder kar, zwanych technicznie *Kurzschliessen* (szpangi) i *Anbinden* (słupek), przyczem w izbie odzywały się głosy oburzenia: „Słuchajcie! Słuchajcie!" — Wpadając w słowa Daszyńskiemu, poseł Z a z w o r k a woła:

„Żeby tak jednego generała, albo ekscelencję przywiązać do słupka, choćby na dwie godziny, to wiedziałby, co to znaczy!"

Daszyński twierdził, że w taki nieludzki sposób obchodzą się oficerowie nietylko ze zdrowymi, ale i z chorymi żołnierzami. Cytuje dowcip *Simplicissimusa*, w którym jeden oficer mówi do drugiego:

„Słuchaj, trzeba będzie zawezwać cywilnego lekarza, bo zdaje się, że ten żołnierz jest rzeczywiście chory". (Wielka wesołość).

Mowca opowiadał dalej, że w jednym wypadku wybuchnięcia dyfterji w koszarach, zgłosiło się 10 żołnierzy chorych na dyfterję. Lekarz wojskowy wziął pendzel i jednemu po drugim lapisował gardło, n i e c z y s z c z ą c p e n d z l a w c a l e, w ten sposób mógł przenieść chorobę z jednego na drugiego.

Tutaj wiceprezydent Prade przerwał mowcy, prosząc, aby się ograniczył do uzasadnienia nagłości. (Wielka wrzawa).

P. Pernerstorfer woła: „Panie prezydencie, proszę nie przerywać, inaczej posiedzenie jeszcze dłużej potrwa".

P. Daszyński: „Panie prezydencie, ja panu coś opowiem, co nawet i pana zainteresuje. Jednym z najsmutniejszych objawów militaryzmu, jest obowiązek służby prywatnej. Każdy oficer i kapitan otrzymuje przydzielonego żołnierza na służącego. Musimy zaprotestować przeciw temu, aby synów ludu, naszych braci, używano na lokajów oficerskich i kapitańskich. Do czego to doprowadzić może, wskazuje fakt, który się wczoraj dopiero w Wiedniu zdarzył. Na jednej z większych ulic szedł taki żołnierz służący, pchając przed sobą wózek, w którym leżało dziecko, w drugiej ręce zaś prowadził córeczkę pana kapitana.

Pani kapitanowa szła w tyle. W tem nieszczęście chciało, że dziecko upadło i narobiło wielkiego krzyku. Otóż pani kapitanowa zbeształa publicznie na ulicy żołnierza w sposób bardzo ordynarny i zagroziła mu, że powie o tem mężowi, zakończyła zaś temi słowy: „*Sie sind wahrscheinlich schon lange nicht im Arrest gesessen*". Podczas całej tej awantury, musiał żołnierz stać „*Habt Acht*". Widzicie panowie, że dochodzi do tego, iż teraz nietylko kapitanowie, ale i kobiety mogą wsadzić żołnierza do aresztu. Tu powstała na sali ogromna wesołość, wywołana słowami mowcy, który powiedział: „*Jetzt wissen nicht nur Hauptleute, sondern auch ihre Frauen die Soldaten hineinzustechen*". Także drugi mowca generalny H o l a n s k y Wojciech opisywał bardzo smutne sceny z życia żołnierzy i przytaczał wiele listów, w których żołnierze opisują złe obchodzenie się z nimi oficerów.

Po tej dyskusji nagłość wniosku — jak wiadomo — została odrzucona. Wprawdzie za nagłością było bardzo wielu posłów, brakło jednak potrzebnej większości dwóch trzecich głosów.

Z Polaków wstrzymali się od głosowania przeciw nagłości następujący posłowie: Romanowicz, Rotter, ks. Komorowski, ks. Pastor, dr. Doboszyński, Potoczek, Wojtyga, Danielak, ks. Żyguliński, Włazowski, Stwiertnia, Jabłonowski, Niementowski, Walewski, Michejda. Posłowie ci wyszli podczas głosowania z sali. Posłowie polscy, którzy pozostali w sali, głosowali przeciw nagłości.

Kolonja rymanowska.

Lwów 27 kwietnia.

Dziś w sali ratuszowej odbędzie się walne zgromadzenie członków pierwszej, krajowej kolonji leczniczej w Rymanowie, spieszącej z pomocą biednym dzieciom szkolnym, które dla swego zdrowia potrzebują wyrwania się z murów miasta i spędzenia chociażby kilku tygodni na świeżem powietrzu, gdzie odzyskują zdrowie. Kolonja istnieje lat 15; przez te 15 lat jest prawdziwem dobrodziejstwem dla ubogiej dziatwy, niejedną ofiarę wydarła śmierci, niejedno dziecko, dzięki pobytowi na kolonji odzyskało zdrowie, nabrało sił do dalszej pracy.

W sprawozdaniu, które będzie przedłożone zebraniu, komitet zarządzający kolonją zaznacza, iż system gospodarczy i administracyjny, ustalając się i udoskonalając z rokiem każdym, dozwala komitetowi co do grosza niemal z góry oznaczyć wydatki i, dzięki Bogu, zbliża się do tego, że dochody pokrywają prawie koszty utrzymania kolonji wraz z koniecznemi ulepszeniami.

Podania o przyjęcie do kolonji rosną z dniem każdym, a rosnąca z każdym rokiem liczba podań, z zaofiarowaniem opłaty całkowitej lub częściowej, dowodzi wzrastającego zaufania do instytucji.

Komitet poczynił w roku ubiegłym rozmaite inwestycje w zakładzie kolonijnym, tak, że dziś zakład ten śmiało iść może w zawody z wielkiemi, istniejącemi, podobnemi instytucjami.

W roku zeszłym wybudowano dla kolonji kaplicę, która umieszczoną jest w oddziale żeńskim, w miejscu odosobnionem, widzialnem z zakładu. Ozdabia ją piękny ołtarz dębowy, wykonany w pracowni Wczelaków we Lwowie, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dowody uznania, otrzymywane ze sfer najkompetentniejszych, świadczą, o ile kolonja oddaje społeczeństwu przysługi, jako instytucja lecznicza i o ile się rozwija. Na zeszłorocznej wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie otrzymała kolonja wielki złoty medal. Jest to już piąty medal, który kolonia na wystawach zyskała.

Przychody kolonji wynosiły w roku zeszłym 15.383 kor. 52 h., rozchody 9.263 kor. 46 h., pozostałość kasowa wynosi 6.120 kor. 5 hal. Od powyższej pozostałości kasowej należy strącić czasowe pokrycie kosztów kaplicy, które inicjator zobowiązał się zwrócić, zatem na razie wynosi pozostałość kasowa 5.590 koron 75 halerzy.

W roku zeszłym bawiło na kolonji 125 dzieci przez 35 dni każde. Utrzymanie jednego dziecka kosztowało dziennie 1 kor. 84 hal., razem w latach 5, od r. 1896 do 1900 bawiło na kolonji 616 dzieci. Koszt budowy pawilonów wynosił 61.775 kor. 40 hal.

Przewodniczącą komitetu jest hr. Stanisławowa Badeniowa; zastępcą dr. E. Stroynowski; skarbnikiem p. Wł. Zontak; sekretarzem dr. Józef Żuliński.

Dżuma w Kapsztadzie.

Frankf. Ztg. pomieszcza korespondencję, przesłaną w dniu 23 marca z Kapsztadu przez jednego z niemieckich lekarzy.

„Na pierwszy rzut oka — pisze korespondent — miasto przedstawia się bardzo ponętnie wśród zieleni ogrodów, okalających wille i domy. Lecz gdy przejdziemy główne ulice i wnikniemy głębiej, w dzielnice uboższe, ogarnia nas zdumienie, że miasto, posiadające tak opłakane warunki zdrowotne, przez dziesiątki lat ustrzegło się od zarazy. Do obecnej przyczyniła się niewątpliwie wojna, sprowadzając przeludnienie, tem groźniejsze, że już poprzednio w dzielnicy, zamieszkanej przez Kafrów i mieszańców, było o wiele za ciasno. Domy porozsiadały się tu jedne przy drugich, ulice wąskie, ciemne, podwórka cuchnące. Wszędzie brud i ciasnota.

Prasa, niestety, nie zwróciła uwagi na tak niehygieniczne warunki, na niedostateczną kanalizację na nieporządki w szlachtuzach i t. d. Winni są lekarze miejscy, że nie przedsięwzięli odpowiednich kroków u władz i że sami nie przestrzegali czystości. Grasująca obecnie epidemia ma przebieg dość łagodny. Mieliśmy dni, w których umierało po 14—15 osób, obecnie zapada 4—5. Lekarze odosabniają chorych, ale skutkiem namnożenia się wojska i przesądów wśród czarnej ludności, trudno bardzo zaprowadzić kontrolę w tym względzie. Największy opór zarządzeniom sanitarnym, sprzeciwiającym się ich obrządkom religijnym, stawiają Malajczycy; ale władze miejscowe przedsiębiorą teraz środki energiczne. Dawniej w każdym Kafrze widziano wyborcę i szanowano jego fanatyzm.

Ponieważ w Indjach szczepienia Haffkina przyniosły rezultaty pomyślne, więc bywają stosowane i tutaj. Kafrowie poddają się dość chętnie tej bolesnej operacji. Czy nadchodząca tu wilgotna jesień będzie niebezpieczniejszą od suchego lata, to pod tym względem zdania są podzielone. Niektórzy twierdzą, że epidemja rozszerzy się teraz na dobre. Zachodzi też obawa, aby jej nie przeniesiono do miast portowych i większych centrów wewnętrznych, jak Johannesburg, Kimberley, Bloemfontein, Pretorja. W ostatnich dniach były pojedyncze zasłabnięcia wśród wojska: jeden żołnierz zachorował na okręcie „Roslin Castle", płynącym do Durbanu; kilku zapadło na dżumę wśród wojska, odsyłanego parowcami do Australji, jeden zachorował na okręcie szpitalnym, dążącym do Southampton.

Jak zwykle, epidemja okazała się naprzód wśród myszy i szczurów. Wielkie usługi oddaje bawiący przypadkowo w Afryce południowej prof. Simpson, doświadczony w kwestji dżumy. W ostatnich dniach biuletyny wykazały więcej zasłabnięć 11—14. Epidemja zaczyna szerzyć się bardziej wśród białych".

Katastrofa kolejowa.

O katastrofie kolejowej na kolei północnej, o czem wczoraj doniósł nam telegram, podają jeszcze następujące szczegóły:

Pociąg pospieszny nr. 3, silnie obsadzony, wyjechał o normalnej porze z Wiednia; w drodze do Weisskirchen wysiadła znaczna liczba podróżnych. Między godziną 2 a 3cią w nocy pociąg zdążał do małej stacji Pohl, gdzie przybył o godzinie ¾ na 3cią. Wszyscy podróżni spali. Nagle nastąpiło silne zderzenie, skutkiem czego cały pociąg gwałtownie się wstrząsnął tak, że podróżni pospadali z ławek. Ci którzy wyszli cało, wyskoczyli czemprędzej z wagonów i pospieszyli do przednich wozów, skąd było słychać jęki i wołania o pomoc.

Oczom ich straszny przedstawił się widok. Maszyna pociągu towarowego uderzyła w maszynę pociągu pospiesznego, wskutek czego wóz pocztowy i cztery wozy osobowe uległy rozbiciu.

Przyczyna wypadku była następująca: Pociąg pospieszny nie zatrzymuje się w stacji Pohl, lecz ją przejeżdża, krzyżując się na stacji

---

Od Rjeki po Kotor.

(*Split.—Pałac Dyoklecyana — Ruiny Solony.— Do Zadaru*).

VII. Jesteśmy w Splicie!

Po dosyć burzliwej nocy — prześliczna pogoda! Szerokim łukiem rozłożone nad morzem miasta, skąpane w świetle promieni słonecznych przedstawiają się nad wyraz pięknie. Ruch na riwie z każdą godziną większy, w zatoce pełno statków różnych wielkości i kształtów.

Split to właściwie dwa miasta: s t a r y gród, zamknięty w dawnym olbrzymim pałacu Dyoklecyana i n o w y, grupujący się dokoła „placu signiorji"; na całość zaś zarówno malowniczą, jak ożywioną, złożyło się dziewiętnaście wieków! Pałac Dyoklecyana zniknął; pozostały jednak olbrzymie jego mury zewnętrzne w formie trapezoidu, zajmującego 38.236 kwadratowych metrów, a więc o wiele większą przestrzeń niż Colosseum rzymskie. W domach, które do tych murów dziś się tulą, mieszka przeszło 4000 osób! O bogactwie i wspaniałości tej budowy świadczą do dziś doskonale utrzymane bramy i perystyle, świadczy prześliczna, pełna powagi bazylika, obok której oparty na przednich łapach widnieje sfinks o tajemniczych rysach.

Gdyby on przemówił!

Ileż to cierpień i radości, chwały i klęsk przeszło nad tem miastem, w którem po złożeniu swej władzy, prawie boskiej, osiadł władca Rzymu. Urodził się on jako syn skromnego sekretarza senatora Anulinusa w okolicy Splitu i zwał się Caius Aurelius Valerius Diocles, a jak wszyscy niemal ówczesni Dalmatyńcy, wstąpił do legji i służył w różnych prowincjach za cesarzy Galliena, Aureljana i Probusa. Szybko biegł po szczeblach karjery wojskowej — a po zamordowaniu Numerjanusa został przez legjonistów obwołany imperatorem.

Szczęśliwą miał rękę, jako imperator — jeszcze szczęśliwszą, jako reformator. Imię jego widniałoby w rzędzie największych władców, gdyby nie znane jego edykty przeciw chrześcijanom, których prześladował z całą bezwzględnością.

Tymczasem minął Rzym — minął Dyoklecyan - Jovius, a idea, która z Boga początek wzięła, trwała i trwa wiecznie...

Po dwudziestu latach panowania złożył dobrowolnie rządy i w r. 305 po Chrystusie udał się do dzisiejszego Splitu, w którym zamieszkał wspaniały swój pałac, oddając się namiętnie pielęgnowaniu kwiatów. Gdy Maksymiusz w rok później wzywał go, ażeby znów objął ster rządów, Dyoklecyan zaprowadził posła do ogrodu, pokazał mu kwiaty i jarzyny przez siebie hodowane i rzekł:

— „Czyż warto choćby dla cesarskiego tronu to opuścić?"

A nemezis, czy sprawiedliwość dziejowa nie oszczędziła mu przecież upokorzeń. Dożył tego, że dzięki edyktom Konstantyna (311) wiara Chrystusa, tak prześladowana przez niego, opanowała Rzym, jego zaś popiersia i posągi w Rzymie i imperjum padały jedne po drugich, jego żona i córka musiały pójść na wygnanie.

Ten, który potrafił przestać być monarchą, nie potrafił przenieść upokorzeń: w 68 roku życia w wspaniałym swym pałacu własną ręką pozbawił się życia w r. 313.

. . . .

Obok Splitu, mała godzina drogi, jest starsze jeszcze miasto ruin. To dawna Solona, odgrzebana przez dra Fr. Bulicza. Początki jej giną w pomroku dziejów, ale już z pierwszego wieku po Chrystusie są tu w wielkiej masie zgromadzone pamiątki. Z tego czasu jest tu chrzcielnica, na której wśród innych rzeźb są dwa jelenie pijące wodę, a pod nimi napis:

„*Sicut cervus desiderat ad fontes aquarum, ita anima mea ad te Deus!*

„Jak jeleń źródeł wody, tak dusza moja pożąda Ciebie Panie!"

Tu resztki amfiteatru, tam gruzy bazyliki i kaplic, ówdzie cmentarze pierwszych chrześcian, z których setki ginęły mężnie za boską wiarę...

Pałac Dyoklecyana zdumiewa i imponuje, te zaś ruiny budzą pobożny szacunek, tamten to zamarła przeszłość, ruiny Solony to źródło życia, pałac jest uosobnieniem siły, Solona miłości i prawdy...

Wśród tych ruin, otoczonych dziś bujną roślinnością, zarosłych w części rozmarynem i winną latoroślą, stoi *tusculum* dra Bulicza, mały, piękny, jednopiętrowy domek, pełen resztek starych rzeźb i napisów; — opodal stoi stary grobowiec z pierwszego, czy drugiego wieku po Chrystusie, który dr. Bulicz przeznacza dla siebie!

Pomiędzy Soloną, a Splitem, jest ślicznie na wysepce położone miasteczko Vranjeca — formalna Wenecja w miniaturze.

Na rivie Splitu ruch jest ogromny, nie mniejszy na placach i ulicach, z których jedne są wąskie, jak w Dubrowniku, drugie szerokie, jasne, świetlane. Roi się od pięknych kobiet i wspaniałych, ludowych kostjumów, w kawiarniach i restauracjach gwar prawdziwie portowy. Jeszcze chwilę poświęcamy bogatemu muzeum; ażeby je dokładnie zwiedzić, potrzebaby przynajmniej tygodnia. W każdym razie wrażenie silne zostaje!

Mieszkamy w hotelu *de la Ville;* ta nazwa jest na całem pobrzeżu tak zwykłą, jak swojego czasu na kontynencie hotele, zwane od królowej angielskiej, lub do dziś hotele Europejskie. Hotel to piękny, wcale tani, gościom swym daje prześliczny widok na morze i ma obok restaurację w t. z. „prokuracjach" wcale dobrą. W restauracji olbrzymi, na sposób włoski redagowany afisz, zapowiada przedstawienie w teatrze. Grają „Rigoletto"; wśród wykonawców opery widnieje nazwisko polskie — Stanisława O r z e l s k i e g o.

Nie będziemy go jednak słyszeć, gdyż nasza „Kroacja" odpływa dosyć wcześnie, a przedtem jeszcze trzeba wybrać sobie jakąś możliwą kajutę, ażeby nazajutrz mieć siły do zwiedzenia Zadaru. Idziemy więc, a do statku towarzyszy nam uprzejmość kolegów Chorwackich; odprowadzają nas p. Radiczowie, którzy pozostają w Splicie, ażeby odwidzieć znajomych na wyspie Bracza...

— Gospodine Kapetane! je-li već dano znamenje za odlazak?

Jeszcze pół godziny czasu — pół godzinna przechadzka po rivie, pożegnania i odjazd.

Droga nadzwyczaj pomyślna — Orfeusz był nam wiernym przyjacielem. Nawet nasz prezes, który już od Splitu zaczął ulegać gorączce powrotu, spał wybornie, jak u siebie w domu przy ulicy Karmelickiej. Wreszcie, jak wszystko na świecie, przeszła i ta noc i „Kroacja" zawinęła szczęśliwie do portu w Zadarze.

z pociągiem ciężarowym, idącym dalej tym samym torem, co pociąg osobowy, po jego przejeździe. Pociąg pospieszny w pełnym pędzie jechał ku stacji, a zwrotniczy kolejowy dał latarnią przepisany sygnał, że tor jest wolny. Maszynista pociągu towarowego zrozumiał ten sygnał, jako odnoszący się do pociągu towarowego i puścił maszynę w ruch. Dopiero za zwrotnicą spostrzegli maszyniści obu pociągów, że jadą wprost na siebie. — Maszynista pociągu osobowego dał kontrparę, toż samo pociągu towarowego. Usiłowania te wszakże nie powstrzymały już katastrofy. Nastąpił straszny karambol. Lokomotywy obu pociągów uderzyły w siebie z wielką siłą, przyczem kocioł lokomotywy pociągu towarowego pękł, a gorąca para buchnęła na podróżnych, podnosząc jeszcze grozę położenia.

Przedewszystkiem ofiarą katastrofy padł maszynista pociągu pospiesznego Hermann, który zginął na miejscu wskutek strasznego zgniecenia; szczęśliwym trafem palacz nie stracił życia, lecz tylko odniósł ciężkie uszkodzenia. Wagon pocztowy rozbity, a urzędnik pocztowy raniony.

W wagonie, tuż poza wagonem sypialnym, który zupełnie ocalał i nikomu z jadących w nim nic się nie stało, doznał ciężkich pokaleczeń na obu rękach porucznik 16 pułku obrony krajowej z Krakowa Jerzy Gaschler. Dziwnem zrządzeniem losu p. Gaschler wracał do Krakowa z kuracji, przebytej w Wiedniu, z powodu obrażeń doznanych także podczas katastrofy kolejowej; nie dojechał jeszcze do Krakowa, a już nowy wypadek kolejowy zmusza go do powrotu do Wiednia i poddania się nowej kuracji. Silnie poparzony jest uczeń szkoły kadeckiej Józef Łanicki i jakiś Rosjanin nieznanego nazwiska.

Pociągiem tym jechało wielu Polaków, na szczęście żaden z nich nie uległ wypadkowi. Wśród podróżnych byli między innymi: poseł Moysa, dalej dr. Schramm i p. Lityński ze Lwowa; wyszli wszakże zupełnie szczęśliwie z katastrofy. Również bez szwanku wyszli p. Kleinberg, jadący do Krakowa w interesie wynalazków Szczepanika, oraz p. Borzykowski.

Zarząd kolejowy zestawił nowy pociąg, którym podróżni przybyli do Krakowa. Poczta wiedeńska jednak nadeszła do Krakowa dopiero koło godziny 1-szej. Również poczta warszawska przybyła do Krakowa z dwugodzinnem opóźnieniem.

Razem ranionych jest 13 osób, 9-ciu podróżnych i 4 funkcjonarjuszy kolejowych, ciężko ranionych, przewieziono do szpitala do Hranic (Maehrisch-Weisskirchen).

Zazdrość pobudką morderstwa.

Paryż 25 kwietnia.

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa ostateczna przeciw hr. Charles de Cornulier, który w d. 17 listopada z. r. zamordował swoją żonę trzema strzałami z rewolweru. Oskrżony jest też o zbrodnię rozmyślnego morderstwa, w dodatku z zasadzki.

Hr. Cornulier, przed laty 18 podporucznik piechoty francuskiej, zaślubił był w r. 1883 pannę Genowefę Pineau de Vreunay, która miała duży posag. Młody nowożeniec opuścił szeregi armji i zaczął żyć — jak to mówią u nas — „na podołku" żony. Nie wstrzymało go to jednak od tego, że był jak najgorszym mężem. Obchodził się z nią brutalnie, a nie dość tego jeszcze, utrzymywał grzeszne stosunki wiarołomcze po za domem, co pochłaniało oczywiście znaczne sumy z kapitałów żony. Co chwila przesiedlał się z miasta do miasta, a pożycie tych ludzi było jednem pasmem scen i awantur skandalicznych. Wreszcie oddał nieszczęsną kobietę podstępem do pewnego zakładu dla obłąkanych w Szwajcarji, skąd jednak uwolniono ją niebawem, gdyż była na umyśle zupełnie zdrową. W r. 1895 oboje w Dreux, niedaleko od Paryża zamieszkali, gdzie wnet p. hrabia zaprzyjaźnił się z notarjuszem Leroux. Po niejakim czasie zrodziło się w nim jednak podejrzenie, że hrabina utrzymuje z przyjacielem domu niedozwolone stosunki i po gwałtownej z nią scenie, zakazał jej przyjmować Leroux'a w ich domu. Lecz pani Cornulier nie zastosowała się do woli męża, i gdy np. on bawił na ćwiczeniach wojskowych, jako oficer rezerwy, ona zjechała się z notarjuszem w pewnym hotelu w Normandji. Dowiedziawszy się o tem, Cornulier wniósł do sądu skargę o rozwód z żoną. W czasie trwania procesu rozwodowego, wywiózł żonę do Genewy, lecz i tam spotkał Leroux'a, który pod obcem nazwiskiem zamieszkał w jednym z hoteli genewskich. Wówczas też przyszło było pewnego dnia do gwałtownego starcia pomiędzy obu eks-przyjaciółmi...

Wreszcie w r. 1897 trybunał w Dreux przychylił się do rozwodu małżonków Cornulier, orzekając jednak w swym wyroku, „że oboje są winni" w tym wypadku. Oburzona takiem orzeczeniem pani Cornulier, odwołała się do trybunału apelacyjnego w Paryżu, który istotnie w sierpniu 1900, zatwierdzając rozwód, orzekł winę tylko hrabiego. Ponadto oddał wychowanie trojga dzieci matce.

Wówczas rozwódka osiadła z dziećmi w Paryżu i zamieszkała przy ul. de la Faisanderie. Na jej nieszczęście jednak (w dalszym ciągu rzeczy oczywiście) i *maitre* Leroux, wyzbywszy się swej kancelarji w Dreux, przeniósł się do Paryża, gdzie naturalnie zaraz objął zastępstwo p. hrabiny, w jej prawnych interesach. Można sobie wyobrazić, jak to drażniło ambicję i zazdrość rozwiedzionego małżonka, któremu w dodatku doskwierał brak pieniędzy. Przez prywatnego detektywa polecił śledzić swoją żonę i wnet się dowiedział, że ona bywa częstym gościem w domu przy ul. de Provence nr. 91, gdzie Leroux mieszkał. Wówczas przez trzy dni z rzędu, 13, 14 i 16 listopada z. r. czatował na nią w sieniach tego domu. Wreszcie w południe 17-go listopada ujrzał zdala karetę hrabiny przed kamienicą nr. 91. Co tchu pobiegł na piętro i przez 10 minut czekał na schodach. Skoro zaś pani Cornulier wyszła z mieszkania Lerouxa, nie wyrzekłszy do niej ani słowa, dobył z kieszeni rewolweru i trzema celnymi strzałami położył ją trupem... Dokonawszy mordu, rzucił się na zwłoki i zaczął wołać z lamentem: „O, moja biedna żono! Błagaj Boga o przebaczenie... ja ci przebaczam!"

Gdy go ujęto, rzekł do eskortujących go policjantów: „Postradałem zmysły... Ona była moją prawowitą żoną i przyczyną całego mego nieszczęścia! Miała kochanka, zdradzała mię... więc ją zabiłem!"

Obrońcą mordercy jest słynny adwokat paryski, *maitre* Henri Robert. Rozprawa rozpoczęła się w południe, wobec szczelnie nabitego audytorjum. — Podsądny, ulokowany na ławie oskarżonych pomiędzy dwoma policjantami, jest mężczyzną średniego wzrostu, o s erokich barach tura. Na twarzy, ozdobionej dużym, czarnym wąsem, świeci para czarnych, przenikliwych oczu. Na głowie ma gładką łysinę, z garstką włosów z tyłu i po bokach. Odpowiada głośno i stanowczo. Do rozprawy zawezwano 51 świadków.

Zbrodnię spełnioną usprawiedliwia zazdrością, skutkiem zażyłego stosunku miłosnego żony z notarjuszem Leroux. To też najwięcej zajęcia obudzają zeznania tego ostatniego, który około g. 6 wieczorem zjawił się wreszcie przed trybunałem.

P. Leroux jest okazałej postawy adonisem prowincjonalnym, z charakterystycznie ufryzowaną głową. Wzrokiem, pełnym nienawiści, przywitał go Cornulier u wstępu do sali. „Nie byłem kochankiem pani Cornulier, lecz jej prawnym doradcą!" — woła p. Leroux. — Twierdzenie Cornuliera, że krytycznego dnia ucałowałem ją na pożegnanie, jest kłamstwem! Ten człowiek zamordował ją, jak psa wściekłego!"

Przewodniczący: Pocałunek ten jest węzłem całej sprawy. A ponieważ idzie tu o głowę człowieka, więc wzywam pana, abyś mówił całą prawdę!

Leroux (z miną uroczystą): Przysięgam, że nie pocałowałem jej!

Cornulier (zrywając się z miejsca): On kłamie... kłamie!

Leroux: Pan kłamiesz, nie ja! Po tym sensacyjnym epizodzie, Leroux składał dalej zeznania o swoich stosunkach z zamordowaną.

W wyroku, który zapewne za 2—3 dni zapadnie, nie omieszkam donieść. *W. J.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28 kwietnia.

W Towarzystwie kobiecem „Równość" (Piekarska 16) Święcone o godzinie 5 popołudniu.

W sali „Sokoła" koncert Tow. muzycznego: IX symfonja Bethovena o godzinie 12 w południe.

W sali Tow. muzycznego walne zgromadzenie Towarzystwa chowu drobiu o godzinie 10 rano.

Walne zgromadzenie Spółki konsumcyjnej urzędników w lokalu Kasyna urzędn.

W sali ratuszowej wiec pracowników budowlanych o godzinie 10 rano.

Jubileuszowe zgromadzenie Tow. ochrony zwierząt w ratuszu o godzinie 11 rano.

Walne zgromadzenie towarzystwa „Rodzina" (Rynek l. 7) o godzinie 10 rano.

W sali „Sokoła" przedstawienie teatru „Miłośników sceny: „Ta trzecia" Sienkiewicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Teatr miejski: „Wesoła dwójka", operetka. Początek o godzinie 3½ popołudniu.

„Życie na żart", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (28): Witalisa męcz. Wschód słońca o godzinie 4 minut 54, zachód o godzinie 7 minut 2.

Sesja krajowej rady k lejowej wyznaczona na dzień 8 maja, odroczoną została przez wydział krajowy do dnia 15 maja.

Krajowy kurs pożarnictwa. Niezależnie od powiatowych kursów pożarnictwa dla organizatorów obowiązkowych straży pożarnych w gminach wiejskich, urządza krajowy związek ochotniczych straży pożarnych w bieżącym roku szósty krajowy kurs pożarnictwa dla instruktorów ochotniczych straży pożarnych.

Kurs ten odbędzie się w Przemyślu w dniach od 21 lipca do 4 sierpnia.

Krajowy związek ochotniczych straży pożarnych ma zamiar przez urządzenie tego kursu ułatwić magistratom i zwierzchnościom miast i miasteczek wykonanie § 22 ustawy o policji ogniowej z dnia 10 lutego 1891 Dz. u. kr. nr. 18, w którym postanowiono, że ochotnicza straż pożarna, która przyjęła na siebie obowiązki straży pożarnej gminnej, otrzymać ma od gminy instruktora i gmina ponosić ma koszta nauki i wyćwiczenia straży pożarnej.

O bliższe informacje zgłaszać się należy do krajowego związku ochotniczych straży pożarnych.

Konkurs. Wydział powiatowy w Jarosławiu przedłużył termin konkursu na posadę lekarza okręgowego w Mo zczanach do końca maja 1901.

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie zebrano do dnia 25 kwietnia 1901 koron 53.279 20, złożonych na winkulowanych książeczkach galicyjskiej kasy oszczędności nr. 60.684, 109.893, 108 828, 40.159, 60.688, 60.695, 60 693, 1 5.526, 22.792, oraz koron 2000, 4% list. zast. tow. kred. ziem. winkulowany.

Zabawy letnie. Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie otwiera z dniem jutrzejszym tj. w niedzielę 28 bm. na stawach Panieńskich z przyległymi ogrodami i łąkami, tegoroczny sezon letni. Program obejmuje: gry towarzyskie, wioślarstwo, lawn-tennis, kręgielnię, strzelnicę, kąpiele tuszowe i nowo zaprowadzone zabawy dla dzieci.

Celem uprzystępnienia udziału młodzieży, ceny dziennego wstępu dla uczniów i w ogóle dla dzieci, obniżone zostały do 10 hal., a karta permanentowa do jednej korony od osoby.

Projektowany na pierwsze dni czerwca, w przygotowaniu jest także i w tym roku turniej terminowy, z przeznaczeniem przedewszystkiem dla starszych, a następnie wyłącznie dla młodzieży poniżej lat 18.

Zgłoszenia do zamierzonych popisów przyjmuje wydział już obecnie.

Walne zgromadzenie członków Towarz. przemysł. introligatorów, pozłotników, szczotkarzy, powroźników, tokarzy itd. odbędzie się w poniedziałek o godzinie 5 popołudniu Stan majątku stowarzyszenia z dniem 31 grudnia 1900 wynosił 1.011 koron 62 hal.

Procesja szlachcianek. W piątek odbyła się w Wiedniu druga procesja dam szlacheckich po kościołach wiedeńskich, jeszcze liczniejsza od poniedziałkowej. Panie zgromadziły się o trzeciej popołudniu w tumie św. Szczepana, gdzie czekał już na nie jezuita Fischer. Po modlitwie przezeń odprawionej głośno, ruszył pochód z tumu do Schottenkirche, stamtąd do kościołów św. Michała i Augustynów, gdzie wszędzie odprawiano modły.

Na śniadaniu na pokładzie „Lepanto", wydanem przez ks. Genui dla prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Loubet jadł na złotych talerzach, ministrowie musieli się zadowolić srebrną zastawą, generałowie porcelaną meisseńską. Ciekawa rzecz, na czem jadły osoby niższych rang wojskowych i cywilnych?

Niezadowoleni. Ze sfer aptekarskich dochodzą nas wiadomości, iż odbyte w dniu 24 bm. wybory w galicyjskiem Towarz. aptekarskiem szczególnie na prezesa, wcale ogółu członków tow. nie zadowoliły. Większa część członków wybranego wydziału nosi się z myślą złożenia mandatów. Wybory te były istotnie oryginalne i nie mające chyba przykładu. Na 150 członków, jakich liczy towarzystwo, obecnych było w chwili głosowania 19, wyraźnie dziewiętnastu członków. Jeżeli się dalej weźmie na uwagę okoliczność, że wybory te odbyły się o godzinie 2 w nocy, wśród ogromnego znużenia uczestniczących w zgromadzeniu członków towarzystwa i tak wyczerpanych całodzienną pracą zawodową i obradami w nocy, łatwo pojąć niezadowolenie wielu członków Tow. aptekarskiego i chęć stjonowania legalności tak dokonanych wyborów.

H. K. T.

W wielkiej kuźni wrą roboty,
Sapią miechy, biją młoty —
A kowadła pod razami
Człowieczemi płaczą łzami.
Do gromady się wpisali
Prawie wszyscy, wielcy... mali
Pomnożyli cechu kręgi...
Jeden chwycił za obcęgi,
Drugi kleszcze w ręku ściska,
Tamten biegnie do ogniska
I podnieca żar tak wściekle,
Że się djabli cieszą w piekle.
Szumne hasła i orędzia
W ruch wprawiają te narzędzia
I materjał chwałą kruchy
Na obroże i łańcuchy...

Dawny płatnerz nad płatnerze
Inną miał nad kuźnią pieczę,
Kowal kopje i pancerze,
Lub rycerskie ostrzył miecze.
I nie wchodziłby w próg kuźni,
W której wszystko Bogu bluźni...

Z kraju.

Kraków. (*Wyścigi konne*). Roboty na placu wyścigowym około budynków, przesunięcie miejsc widzów bliżej mety itp. są w pełnym toku. Roboty ziemne już ukończono, a tor już ślicznie zazieleniony. Towarzystwo wyścigów konnych urządza i w tym sezonie (we wtorek 18 czerwca) losowanie konia wyścigowego, zwycięzcy „biegu losowania". Losy po 1 koronie nabywać można w kancelarji wyścigów konnych ul. Wolska l. 5.

— (*Towarzystwo samopomocy lekarzy*). Dla członków towarzystwa samopomocy lekarzy, udzielił właściciel zakładu wodoleczniczego w Bystrej obok Bielska, dr. Ludwik Jekeles, w miesiącach maj, czerwiec i wrzesień 35%, w lipcu zaś i sierpniu 25% zniżki od cen pensjonatowych.

Nowy Sącz. (*Śmierć w aresztach policyjnych*). W tych dniach zaszedł u nas wypadek, który poruszył silnie opinię publiczną, zwłaszcza, że otoczony on jest głęboką tajemnicą.

Stojącemu na mieście koniowi włościańskiemu uciął jakiś ulicznik włosień z ogona i sprzedał go pewnemu wyrobnikowi. Ten nie domyślając się, iż włosień ów pochodzi z kradzieży, niósł go w rękach zupełnie otwarcie przez miasto. Powiadomiona o kradzieży policja aresztowała go natychmiast i odprowadziła do aresztów policyjnych.

Na drugi dzień znaleziono go w aresztach policyjnych powieszonego na własnem ubraniu. Na natarczywe zapytania ze strony publiczności o przyczynę tej tajemniczej śmierci, odpowiedziała policja, że „wolał się powiesić, gdyż nie miał co życia żałować, mając lat 60..."

Należy dodać — pisze *Naprzód* — że areszty policyjne w Nowym Sączu umieszczone są w piwnicach ratusza, bez żadnego podwórza, w celkach wykładanych betonem, z których więźniowie nawet na przechadzkę nigdy nie są wypuszczani. W aresztach tych zginęła przed rokiem kobieta.

* **Colosseum Thorna**. Olbrzymi wspaniały program od 16 do 30 kwietnia: Pawel-Compagnie (16 osób) najlepsza w świecie pantomina. Trupa Fjord, łyżwiarze na sztucznym lodzie; prawdziwa ślizgawka na scenie. Klown Zertho, ze swoimi 15 psami akrobatami. The Gilbars, akt napowietrzny. Georg i Gusti Edler, scena alpejska. A. Bo-Kou, scena żonglerska. Fritzi Sarotti, subretka. Bungaro i Miss Lakara, japońskie igrzyska. Castelli de Vere, śpiewaczka koloraturowa. Les Henry, tancerze. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wielkie przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4 i 8. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Przedstawienie amatorskie** odbędzie się w niedzielę dnia 28 kwietnia b. r. w lokalu „Czytelni i wzajemnej pomocy" funkcjonarjuszy kolejowych przy ulicy Gródeckiej (gmach byłego dworca kolei czerniowieckiej). Członkowie Stow. odegrają komedyjki: „Ciężka próba". drobnostka sceniczna, „Kri-Kri", figiel i obrazek wiejski „Werbel domowy". Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Święcone** na które Zarząd Towarzystwa pracownic chrześcijańskich „Równość" wszystkich członków zaprasza, odbędzie się w niedzielę dnia 28 kwietnia o godzinie 5 popołudniu w lokalu własnym ulica Piekarska 16, w podwórzu na prawo.

* **„Teatr miłośników sceny"** odegra po raz drugi w niedzielę dnia 28 kwietnia b. r. w sali „Sokoła", komedję w 4 aktach p t: „Ta trzecia", przerobioną na scenę z noweli Sienkiewicza.

* **Okazały sklep** przybył na placu Marjackim i został wczoraj przez ks. Scherfa uroczyście poświęcony. P. M. Jakubowski, dawny spólnik znanej firmy Jakubowski i Jarra, otworzył obecnie na własną rękę duży, wspaniale urządzony magazyn platerowanego srebra z własnej fabryki. Urządzenie sklepowe z dębiny wykonał dla nowego magazynu stolarz lwowski p. Teodor Eisenbart.

* **Związek rodzicielski**. Dnia 11 maja b. r. o godzinie 5 popołudniu w sali posiedzeń rady miejskiej, odbędzie się walne zgromadzenie Towarzystwa „Związek rodzicielski".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Młodość" („*Die Jugend*"), dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go.

Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera. — Wieczorem o godzinie 7 „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

W poniedziałek „Młodość", dramat w 3 aktach Maksa Halbe'go.

We wtorek po raz pierwszy „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach przez Edwarda Morton, Greenbank i Ross; tłumaczył Adolf Kiczman; muzyka Sidney Jones'a (kompozytora „Gejszy").

W środę i we czwartek „San-Toy", czyli „Gwardja cesarska", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W piątek ku uczczeniu rocznicy Konstytucji 3 maja „Powrót posła", komedja w 3 aktach J. U. Niemcewicza. Zakończy „Halka", akt I opery St. Moniuszki, z panną Esten w partji Halki.

Lwów — narodowej sztuce!

Lecz narodu duch zatruty,
To dopiero bólów ból!
Krasiński.

Powoli, stopniowo nasza scena stołeczna doprowadziła do takiego stanu rzeczy, iż dzisiaj jest przedmiotem ogólnej dyskusji, nie, jako świątynia sztuki, ale jako propagatorka nowych, niebywałych w naszem społeczeństwie dogmatów etyki i moralności. Jeżeli kto, to p. Pawlikowski przekonał nas dowodnie, iż teatr jest szkołą społeczeństwa, a nie rozrywką i zabawą.

Z niesłychaną bowiem gorliwością i wytrwałością uprawia pewien kierunek moralny, w tej chwili już tak wybitny, że wypowiada poważną wojnę wszystkiemu, co w społeczeństwie polskiem zdawało się być niewzruszonem, a co opierało się na pietyzmie religijnym i narodowym.

Jest, bądź co bądź, wielkim dowodem odwagi cywilnej, w stolicy kraju, dumnej zawsze z tego, że przechowała tradycje religijnych i aż do zaparcia się patrjotycznych swych przodków, budować ołtarz, na którym odbywa się systematycznie całopalenie uczuć, wierzeń i pojęć, któremi żyły całe pokolenia ojczyzny i do których naród przywiązuje przekonanie, iż z ich utratą staniemy się — bagnem i bydlętami. Odwagi takiej w mieście naszem nikt jeszcze nie objawił, a przynajmniej nie objawił jej na stanowisku kierownika instytucji publicznej, która decyduje o duchowej przyszłości narodu. I z tego stanowiska musimy przyznać p. Pawlikowskiemu — oryginalność, na jaką nie zdobył się nawet... Herostrat. Tamten palił ściany świątyni; ten — wszystko, co stanowi jej świętość duchową...

Po całym szeregu chorobliwie seksualnych widowisk, po „Złotem runie", którego wrażenie odbiło się aż o izbę radną ojców miasta (a właścicieli teatru) p. Pawlikowski, w konsekwentnem spełnianiu swego posłannictwa, zapowiedział nam na dzisiaj „Młodość" (*Jugend*) Maksa Halbego. Nawet miejska komisja artystyczna (*lucus a non lucendo*), nauczona doświadczeniem z okazji „Złotego runa", ośmieliła się zapytać p. dyrektora, czy koniecznie wskazanem jest wystawienie tej sztuki. Skoro jednak cenzor rządowy udzielił swego *placet* — któż dzisiaj jeszcze ośmieliłby się twierdzić, że „Młodość" nie jest dziełem nietylko godnem, ale nawet koniecznem dla rodzin polskich?

I — ujrzymy dzisiaj „Młodość".

Ale i prasa polska ma swe obowiązki. Jeżeli wolno komisji artystycznej i p. Pawlikowskiemu wystawiać rzeczy pisarza, obrażającego moralne i narodowe uczucia społeczeństwa, to niemniej obowiązkiem prasy polskiej jest, uprzedzić naszą polską i katolicką publiczność o tem, co jej przygotowano na ucztę artystyczną w teatrze miejskim, przez kraj i stolicę wzniesionym „sztuce narodowej".

Autorem „Młodości" jest Maks Halbe, urodzony w r. 1865, nieopodal Gniezna (Guettland obok Tczewa), z rodu Kaszub zniemczały i jak zwykle renegat, śmiertelny wróg Słowian, a zwłaszcza Polaków. W każdym utworze literackim daje przedewszystkiem folgę swym uczuciom hakatystycznym, wprowadzając Polaków na scenę i przedstawiając ich, jako zbydlęconych pijaków, co całą rozkosz znajdują w gorzałce. Wśród otoczenia rozsądnych, poważnych i zacnych postaci niemieckich, Polak w sztukach Halbego jest z reguły uosobieniem moralnego upadku. Dość przypomnieć Szramowskiego w „Emporkömmling", Rutkowskiego i Radzimowskiego w „Eisgang" i i., a przedewszystkiem postaci Polaków w „Mutter Erde", gdzie dr. Gliszyński i Heliodor Laskowski w czasie stypy pogrzebowej, upici, jak bydlęta, wśród ogromnego *gaudium* Niemców, śpiewają: „Noch ist Polen nicht verloren". — Tendencja zohydzania naszego narodu w sztukach Halbego występuje tak silnie, że renegata tego stawia na czele literatów-hakatystów niemieckich.

Ale nietylko narodowość nasza jest przedmiotem nienawiści tego pisarza. Duchowieństwo katolickie, a specjalnie polskie obrał on sobie również za przedmiot paszkwilu literackiego. W osławionej *Jugend* dał folgę obu tym nienawistnym uczuciom i tem właśnie zjednał sobie może najwięcej sympatji u Niemców berlińskich. W protestanckim i hakatystycznym Berlinie sztuka ta, osnuta na tle życia kapłanów, z których jeden Polak, kocha się w młodej dziewczynie i z fanatyzmu namawia ją do zostania zakonnicą, sztuka naszpikowana rozmyślnie zwrotami polskiemi, — musiała się podobać, bez względu na wartość literacką. Już jednak w reszcie katolickich Niemiec nie przyjęła się, a nawet w Mannheim, na żądanie miejscowego biskupa, została zakazaną.

W Austrji przez lat 8 wzbraniano jej wystawienia i pozwolono na nie dopiero po dokonaniu zmian bardzo licznych. Nic sprawiła jednak głębszego wrażenia i przeminęła, jako rzecz pod względem literackim nienadzwyczajna, a pod względem charakterystyki osób i tendencji — mimo pozornie moralnego zakończenia — wstrętna.

W dziedzinie literackiej twórczości sztuka Halbego nie odznacza się wcale jakimkolwiek nowym kierunkiem, co orzekła nawet krytyka niemiecka. Jest to szablon, zręcznie skonstruowany. Pod względem moralnym — rzecz bardzo drażliwa i obrażająca uczucia katolickie, a dla nas Polaków — wprost wstrętna.

Takie wyrażenia w *Jugend*, jak słowa niemieckiego proboszcza, Hoppego, skierowane do polskiego fanatyka, księdza Sikorskiego: *Dann denken Sie an den alten Hoppe, der Ihnen das heute mal auf deutsch gesagt hat, Sie — „Popolsko"!* — charakteryzują dosadnie niemieckiego pisarza. Owego ks. Sikorskiego maluje autor, jako „polskiego kapłana w ruchach i słowach", a więc „fanatyka, o jezuickiej twarzy i sposobie wyrażania się".

W tej samej sztuce inny Polak, 17-letni Amandus, występujący ostentacyjno w konfederatce i przemawiający po polsku, przedstawiony jest przez autora, jako: „istota o instynktach zwierzęcych, kretyn, w którego oczach błyszczy dzicz bydlęcia".

U nas podobno zmieniono sceny i ukryto tendencję narodowościową. Ale w takim razie poco wystawiać „*Jugend* Halbego", gdy ono jest już tylko przeróbką cenzora? Nie jest przytem *Jugend* rzeczą nową (wystawiono ją po raz pierwszy r. 1893), z którą należałoby zaznajamiać dopiero w r. 1901 świat wykształcony polski. Pytamy tedy: jaki powód, jaki cel ma dyrekcja do policzkowania społeczeństwa wrogim utworem Halbego?

Jakiekolwiek mogą być motywa, którymi kieruje się dyrekcja, my, nie reprezentując cenzury rządowej, ale sumienie polskie i katolickie, poczuwamy się do obowiązku, podnieść głośny protest przeciwko deptaniu najświętszych uczuć religijnych i narodowych. Dość już, zaprawdę, tej ohydy w świątyni, poświęconej „sztuce narodowej", a z której to świątyni naraz, dla kaprysu ludzi chorych nerwowo, wypędzono właśnie narodową sztukę!

Wystawa kwiatów...

Wiosna, więc kwiaty.. Ale nie kwiaty te z pól i łąk, z grządek przed oknami i leśnych polan... To kwiaty, wyhodowane troskliwą ręką upartego ogrodnika. Mimo to śliczne, duże i małe, różnobarwne i drażniące...

Ogromne mnóstwo takich kwiatów oglądać można od dziś na placu Powystawowym. Zanim rozrzutna natura wystąpi ze swoją wystawą różnobarwną i udekoruje łąki i polany leśne pstrym i wonnym kobiercem, ogrodnicy lwowscy wystąpili ze swoją.

Urządzili ją w pałacu sztuki na placu Powystawowym. Właśnie dziś o godzinie pół do dwunastej w południe nastąpiło jej otwarcie. Przemówił w krótkich słowach br. Brückman, prezes wystawy, dziękując reprezentantom miasta i kraju za przybycie na uroczystość wystawy i za poparcie, jakiego udzielili komitetowi urządzającemu. Obecni byli: marszałek hr. Badeni, prezydent Małachowski, wiceprez. Michalski, radca dworu Rydygier, członkowie wydziału Wayhinger i Onyszkiewicz, radny Radziszewski itd.

Sama ceremonja otwarcia trwała nadzwyczaj krótko. Zaraz po jej skończeniu, publiczność rozsypała się po oddziałach wystawy, aby podziwiać wystawione okazy.

Wspaniałe... Nie przerażają obfitością, ale wykwintnym doborem i dającym się ocenić na pierwszy rzut oka gustem w urządzeniu. Pierwsze wrażenie, jakie się odnosi, jest takie, że to wystawa kwiatów specjalnie naszych lwowskich... Z wyjątkiem p. Bodnara z Przemyśla, inni wystawcy, to wszyscy nasi dobrzy znajomi: M. Woliński, Antoni Klimowicz, W. Starck, Józef Szychowski i M. Jankowski. Gremialnie wystąpiło jedynie „Zjednoczone tow. gal. ogrodników i pszczelników".

Przewodnik po tej wystawie kwiatowej nadzwyczaj łatwy do zredagowania. Wchodzi się odrazu do dużej sali, którą całą zajęła firma Mikołaja Wolińskiego. Bogato i efektownie... Dużo harmonji i perspektywy w ogólnem rozstawieniu kwiatów. Wszystkie cztery kąty sali wypełnione łukowo powodzią zieleni olbrzymich palm, łagodnie liśćmi ku sali nachylających się. Zresztą cała płaszczyzna rysuje się bardzo ładnie gazonami i klombami danej kategorji kwiatów. W każdym kącie przeważa zdecydowanie, pewien kolor... Są więc kąty: biały, różowy, niebieski i *lilla*. Przeważają pyszne okazy azalji, rododendronów, hjacentów, bzów kwitnących, białych i *lilla*. *Clou* tego działu — to gazon „asalia mollis" i gwoździków.

Wejdźmy na prawo. Cała duża sala wypełniona okazami firmy Antoniego Klimowicza. Podobnie jak w sali środkowej: w kątach palmy — środek wypełniony barwnymi gazonami azalij, hjacyntów itd. Nowość tu, to ładne okazy róż ogrodowych, tulipanów i cinerarji...

Na lewo sala firmy W. Starcka. Wygląd ogólny zbliżony do dwu sal poprzednich. Do zanotowania, jako oryginalność tego działu cykl lewkonij, ślicznie kwitnących, lilij i cyklamenów.. Great attraction pyszny okaz kwitnącego migdału, który o dziwo... nie jest „niebieski", jak chce przysłowie, ale jasno różowy...

Zwiedzimy jeszcze działy pomniejsze: rozmiarami nie imponujące ale treścią przykuwające.

Dział Józefa Szychowskiego: dużo ładnych palm, gazon róż i dwa cudowne okazy „cittisus", okrytej białem, jak śnieg kwiatami, wśród których drobniutkie listeczki niemal giną. Piotr Bodnar z Przemyśla zwraca uwagę działem bukietów, artystycznie wprost zasuszonych tak, iż bukiety te robią wrażenie łudząco świeżych...

Tyle akcji głównej... A teraz epizody, równie ciekawe i godne uwagi. Przy wielkim ogniu pieką swe pieczenie trzy firmy: Filip Haass chwali się swymi dywanami i kilimami, którymi przyozdobił całą wystawę; Marjan Smoleński, blacharz, pokazał różne sprzęty blaszane, używane w ogrodnictwie, firma Bartosza zaś urządziła efektowną wystawę flakonów, a nadto urządziła rzecz, nad którą publiczność staje zafrapowana i wpatruje się godzinami z całem skupieniem: stół zastawiony serwisem.. To „królewskie danie" na kilkadziesiąt osób...

Takie wspaniałe, że aż chwyta za oczy... Zachwycająca poezja stołu, ale bez treści... Nic tylko drażniąca forma...

Jeszcze uwaga na temat przepysznych bukietów, jakie oglądać można w pomniejszych salkach. Bukiety różnych firm: Więc paleta kwiatowa, poduszka, różne koszyki itd.

Sprawozdanie byłoby niekompletnem, gdybyśmy nie wspomnieli o dziale Mieczysława Jankowskiego. To dział więcej naukowy, niesłychanie ciekawy i pouczający. Gimnazja powinne go zwiedzić gremialnie i zobaczyć te zielniki, próbki, nasiona itd.

Takby było wszystko. A efekt końcowy: niezmiernie dodatni... Dużo barw, świeżości i rozmaitości. Okazy ciekawe, a nawet kosztowne. Warte oglądania... A więc do widzenia jutro...

Z Koła polskiego.

Wiedeń 27 kwietnia. (*Telefonem*).

Koło polskie odbywa właśnie posiedzenie od godziny 11tej do tej chwili (godz. 2ga). Cały czas zmarnowano na rekryminacji przeciw dziennikom, które wystąpiły przeciw pewnej frakcji w Kole.

Na początku posiedzenia p. Rapoport przedłożył petycje izby handlowej krakowskiej w sprawie propi acyjnej.

Petycję tę odesłano do komisji.

Dr. Doboszyński prosił o dyrektywę do § 12 ustawy należytościowej, co do którego ma w izbie przemawiać.

Chodzi o to, czy postanowienie o przysiędze manifestacyjnej ma być określone, czy zmienione. Nad sprawą tą Koło się jeszcze zastanowi.

Nastąpiła dyskusja o dziennikach, podnoszono żale przeciw dziennikom, a w szczególności przeciw *Dziennikowi Polskiemu*.

Hr. Wodzicki wspomniał o artykule zamieszczonym w *N.-fr.-Presse*, o stosunkach w Kole, a mającym pochodzić rzekomo od jednego z posłów polskich.

Mówca podnosi, iż nie przypuszcza, aby znalazł się w Kole poseł, któryby chodził do *N. fr. Presse* i tam zamieszczał artykuły.

Hr. Dzieduszycki stwierdza, że anonimowy list ów zawiera fałszywe informacje i nie pochodzi z Koła.

W tym duchu uchwalono rezolucję.

Posiedzenie trwa dalej.

Wojna.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Londyn 26 kwietnia. Kitchener telegrafuje z Pretorji, że w ostatnich dniach odbyły się rozmaite potyczki z Boerami. Kilkunastu Boerów poległo, a kilkudziesięciu dostało się do niewoli.

Druga depesza Kitchenera donosi, że w potyczce koło Paardeplaatz zabrano 180 Boerów do niewoli; zabrano nadto 3.000 sztuk bydła, 6.000 owiec i wiele wozów.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wystawa ogrodnicza.

Kraków 27 kwietnia. Nagrody na wystawie kwiatowej: Komitet sędziowski przyznał następujące nagrody wystawcom:

I. konkurs: Za ogólny dobór zakładowi ogrodniczemu firmy Freeze, złoty medal, a Ułanskiemu z Olszy pod Krakowem medal srebrny ministerstwa rolnictwa.

II. Konkurs: za kamelje — medal bronzowy Antoni Urbańczyk z Kąśnej, własności Paderewskiego; Andrzej Galle, medal srebrny ministerstwa rolnictwa.

III. Konkurs: Niedzielski z Siedziejowa, medal srebrny Towarzystwa ogrodniczego.

IV. E. Truskolaski medal bronzowy Tow. rolniczego, oraz pani Świerzyńska, również medal bronzowy.

V. P. Salwi, list pochwalny, a Jan Patka świadectwo z listem pochwalnym.

Wiec ludowców.

Kraków 27 kwietnia. Dnia 5 maja rb. odbędzie się wiec publiczny stronnictwa ludowego, zwołany przez posła Franc. Wójcika i p. Jana Jarzynę. Porządek dzienny: 1. Exlex w Galicji. 2. Parlament a sprawy ludowe. 3. Zgłoszenie kandydatów do rady powiatowej krakowskiej. 4. Sprawa gimnazjum cieszyńskiego.

Odznaczenie Polaka.

Kraków 27 kwietnia. Tutejszy nadworny dostawca Franciszek Macharski, właściciel znanej firmy „Antoni Hawełka" otrzymał na międzynarodowej spożywczej i hygienicznej wystawie w Paryżu. dyplom honorowy i złoty medal.

Hakatyści.

Poznań 27 kwietnia. Berlińska *Deutsche Zeitung* ogłasza następujący program antypolski, zalecając rządowi jak najszybsze tegoż wykonanie:

Księstwo poznańskie należy podzielić administracyjnie na cztery prowincje: — siedzibę arcybiskupa przenieść do Zgorzelic na Śląsk; w Poznaniu zaprowadzić dyktaturę; — zupełnie skasować polskie pisma, bibljoteki i stowarzyszenia; — stłumić ruch wydawniczy wszelkiego rodzaju: — urzędników i oficerów Polaków wydalić ze służby: akademikom i abiturjentom gimnazjalnym odmówić prawa korzystania z jednorocznej służby w wojsku.

Deutsche Zeitung uważa przeniesienie stolicy arcybiskupiej do Zgorzelic jako pierwszy krok ku opanowaniu Czech (!!!)

Nowa encyklika.

Rzym 27 kwietnia. Ojciec św. pracuje nad nową encykliką, która założy protest przeciwko nowym antikatolickim ustawom, uchwalonym przez parlament francuski.

Wczoraj był u papieża na audjencji nuncjusz Corenzelli, który, jak się zdaje, więcej do Paryża nie powróci.

Podpalenie.

Kraków 27 kwietnia. W rozprawie o zbrodnię podpalenia przeciw braciom Antoniemu i Józefowi Kucharskim i Zofji Wylegałowej, skazał trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych obu Kucharskich na 12 lat ciężkiego więzienia. Wylegałową uwolniono.

Powstanie w Algierze.

Algier 27 kwietnia. Koło Milianach wybuchło powstanie wywołane przez szczep Ben-ibu-asser, który napadł na miejscowość Margeritte i wymordował wszystkich mieszkańców tej miejscowości, przeszło 300 osób. Wyruszył przeciw nim oddział wojska, w walce kilku żołnierzy poległo, kilku jest rannych, a kilku rozbroili powstańcy. Jak dzienniki sądzą, nie jest to powstanie polityczne, lecz urządzone w celu rabunku.

Fałszerze pieniędzy.

Wiedeń 27 kwietnia. W sprawie bandy fałszerzy pieniędzy odkrytej w Mauer, policja wiedeńska zarządziła aresztowanie niejakiego Ludwika Sewiusa w Neusatz, zdaje się, że on był moralną sprężyną całego „interesu". Policja przekonała się także, iż fałszerze nie wydali dotąd ani jednego fałsyfikatu. Aresztowany Jan Bessener pochodzi z Surcina koło Zemunia, a drugi Piotr Kurni (nie Hanni) z Zemunia.

Napad Kurdów.

Stambuł 27 kwietnia. Z Mossulu nadeszła tu wiadomość, że herszt Kurdów Reszid-bej w Tiari w wilajecie mossulskim, zamordował 15 chrześcijan i zrabował im trzody owiec. Reszid-bej stanął razem z szeikiem Beheddinem na czele kilku tysięcy Kurdów i cofnął się we wzgórza Tiari. Obawiają się nowych napadów i rzezi.

Eksplozja.

Stambuł 27 kwietnia. W fabryce prochu w Makriksi, koło Stambułu, nastąpiła eksplozja. 15 żołnierzy poniosło śmierć, wielu jest rannych.

Parada wojskowa

Budapeszt 27 kwietnia. Przy ślicznej pogodzie, odbyła się dziś w obecności monarchy, parada wojskowa.

Dżuma.

Stambuł 27 kwietnia. W Bassorze wydarzyły się dwa wypadki dżumy.

Budapeszt 27 kwietnia. Arcyksiężna Marja Walerja wyjechała do Wiednia.

Petersburg 27 kwietnia. Publicystyka i profesorowie uniwersytetu uważają za rzecz konieczną udzielenie profesorom autonomicznej organizacji z rektorem na czele. Również należałoby nadać studentom prawa samorządne w ich własnych sprawach.

Ostatnie wiadomości.

Znowu sprzeniewierzenie. Jan Świnka, rozwoziciel pieczywa z piekarni p. Jodłowskiego, pobrał od stron rozmaitemi kwotami 125 k 96 h i stracił te pieniądze, wobec czego oddano go do aresztu.

Napad. Samuela Wolfa Katza opadło wczoraj późnym wieczorem na ulicy Zamarstynowskiej koło willi „Zacisze", kilkunastu młodych ludzi i poczęli go bić. Zabierali się już i do obrabowania Katza, ale spłoszeni zostali przez nadchodzących kilku przechodniów.

Ładny szpital. W Charkowie w szpitalu miejscowym była pewna kobieta, cierpiąca na pomięszanie zmysłów. Lekarz przepisał jej wannę ciepłą. Służba tak mocno zagrzała wodę, że gdy wsadzono do wanny chorą, tu niemal została obgotowana. W kilka godzin skończyła życie.

Zbieg z Kulparkowa. Z zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie zbiegł wczoraj 23-letni obłąkany Jan Puzon rodem z Brzozówki. Ubrany był w sukienne ubranie zakładowe i długie buty.

Spłoszony koń. Na ulicy Żółkiewskiej spłoszył się dziś rano koń Wilhelma Felda, pozostawiony bez dozoru. Z ulicy Żółkiewskiej pędził aż na ulicę Zamarstynowską, gdzie go zatrzymał wraz z wózkiem żołnierz policyjny. Wypadku z ludźmi na szczęście nie było.

ZE ŚWIATA

Wielka defraudacja. W składach nafty w Warszawie pod Powązkami, pod firmą „Tow. Neft" — jak donosi *Kur. Por.* — przy sprawdzaniu przez akcyzę ilości nafty w zbiornikach, okazał się brak 40.000 pudów nafty. Wobec tak olbrzymiego braku, komisja, opieczętowawszy zbiorniki, zatelegrafowała do departamentu akcyzy w Petersburgu, skąd wysłano umyślnie urzędnika, dla przeprowadzenia śledztwa. W poniedziałek delegat, przybywszy do składów, wezwał dyrektora składów, p. Rychtera, aby przy sprawdzaniu opieczętowanych zbiorników był obecny. P. Rychter jednak, wyszedłszy rzekomo na chwilę z biura, już nie powrócił i znikł bez śladu. Przy rewizji okazało się, iz oprócz braku nafty, przedstawiającej wartość 56.000 rubli, brak jeszcze gotówki w kasie blisko 100.000 rubli. Mimo poszukiwań, dyrektora dotychczas nie odnaleziono.

Morderca kobiety. W hotelu „Modern" w Bukareszcie, majacym złą sławę, znaleziono tymi dniami w jednym z pokoi uduszonego trupa kobiety z półświatka, której zrabowano pormonetkę. Dochodzenia policyjne wykazały, że dziewczynę zamordował jakiś mężczyzna, którego dwie zamieszkałe w tym samym hotelu kobiety widziały. Z pomocą tych dwu kobiet odkryto mordercę tego samego dnia w parku Eismagin, siedzącego na ławce i pogrążonego w myślach. Aresztowany przyznał się do zbrodni. Opowiedział, że udusił swą ofiarę rękami, aby ją obrabować, choć zawiódł się w tym kierunku; w pormonetce bowiem znajdowało się zaledwie parę monet miedzianych, za które kupił sobie chleba.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 kwietnia.

(*/r.*) Uczestnicy kartelu żelaznego są obecnie w strachu. Donoszą bowiem ze sfer parlamentarnych, że coraz liczniejszym staje się zastęp tych posłów, którzy wobec stwierdzonego tylokrotnie wyzysku macherów kartelowych i wybryków spekulacji w walorach żelaznych, domagać się będą, ażeby w nowych traktatach handlowych cło od żelaza zagranicznego zostało znacznie zniżone. Posiadaczom papierów żelaznych grozi więc uszczuplenie dywidend w najbliższych latach i ta obawa oddziaływa niekorzystnie na tendencję giełdy tutejszej. Natomiast w Berlinie właśnie w żelaznych papierach panuje od trzech dni spekulacja zwyżkowa, podniecana tem, że fabryki amerykańskie podwyższyły cenę żelaza. Spodziewano się także, że bank angielski pójdzie za przykładem niemieckiego i obniży swoją stopę procentową o $^1/_2$ %, tymczasem i ta rachuba zawiodła, gdyż zarząd banku angielskiego na razie postanowił zatrzymać dalej stopę 4 %. Z dziedziny polityki wewnętrznej brak na razie giełdzie także wszelkiego impulsu.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 60 do 16·—, pszenica na termin 14·80 do 15 60; żyto gotowe 13 60 do 14·—, żyto na termin 12·80 do 13 60; owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12 80 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 14·—; rzepak 22 50 do 23 —; lnianka —·— do —·—, groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24 —; wyka 16 — do 17 —; bobik 12 60 do 13 20, hreczka 15 — do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12 — do 12 40 chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 80·— do 110 —, koniczyna biała 80 — do 140·—, koniczyna szwedzka 120·— do 180 —; tymotka 40 — do 50 —.

Spirytus *loco* za 50 litr gotowy 17·— do 17 50; *paritas* Tarnopol na termin 16·— do 16 25

Wobec słabszych dowozów z powodu niedokończonych robót w polu, usposobienie co do pszenicy i żyta lepsze, inne produkta notują niezmiennie.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 26 kwietnia. Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·75 koron, czerw. od 8·30 do 8·70 kor., żółtą od 8·30 do 8·70 koron, żyto od 7·30 do 7·75 koron, jęczmień browar. od 6·50 do 7·30 koron, na kaszę od 6·15 do 6·25 koron, owies 6·75 do 7·25 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·— do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogr.

— **Wiedeń** 27 kwietnia (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7 91 do 7·92, na maj-czerwiec od 7·94 do 7 95, na jesień od 8 09 do 8·10; żyto na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 7 97 do 7 98; na jesień od 7 18 do 7·19, kukurydza na maj-czerwiec od 5 59 do 5 60 na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 69 do 5 70, na wrzesień-październik od 5·87 do 5·88; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 6 99 do 7 —, na jesień od 6 — do 6 01; rzepak na styczeń-luty od — — do —·—, na sierpień-wrzesień od 14·— do 14 05 olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 27 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od —·— do —·—, na maj od 7·76 do 7·77 na październik od —·— do —·—; żyto na kwiecień —·— do —·—, na październik od 6 78 do 6 80; owies na kwiecień od 6 72 do 6 74, na październik od 5·59 do 5·61; kukurydza na maj od 5·33 do 5·34, na lipiec od 5·41 do 5·43; rzepak na sierpień od 13 55 do 13·65 Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 27 kwietnia. (Giełda połudn. godzina 12 m. 30). Marki 117·60, Renta majowa 98·40, Węg. renta koronowa 92·80, Akcje austr. zakł. kred. 695 25, Akcje węg. zakł kred. 697·—, Akcje Anglobanku 280·50, Akcje Unionbanku 559·—, Akcje Bankvereinu 492 —, Akcje Länderbanku 420 —, Akcje kolei państw. 693·—, Lombardy 100·—, Akcje kolei Elbethal 514 50, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 474·50, Akcje Rima Muranji 505 50, Akcje pragskiego Tow. żel. 1 805, Losy tureckie 108·75, Ruble 253·75.

Berlin 27 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217 50, Tow. dyskontowe 191·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 kwietnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Komorowski-Sulczyński z Podola ros. Hr. St Tarnawski z Jasionki. Morawetz ze Stanisławowa. J. Freund z Wiednia. E Hoffmann z Opeln. H. Russ z Wiednia. H. Wielczewska z Wiszniowa. St. Myczkowski z Krakowa. J. Mieszkowski z Wiednia. Z. Mars z Limanowej. M. Brykczyński z Paczykowa.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). T. Witosławski z Borszczowa. Dr. Krzysztofowicz z Załucza. H. Bondy-Bohm z Skały. Dr. E. Goldhammer z Tarnowa. Dr. M. Schwarz z Przemyśla. Dr. A. Prażmowski z Krakowa. Z. Furgalski z Drohobycza. Dr. H. Rosenbusch z Doliny. Ratlewicz z Czerniowiec. Grünfeld z Bytomia. Strokiewicz z Zagórza. D. Schiller z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Korytowski z Tarnopola. Hr. J. Dzieduszycki z Niżankowiec. M. Malinowski z Rosji. M. Skibniewski z Podola ros. A. Jankowska z Delatyna. M. Hubicka z Ożydowa. A. Herre z Gracu. E. Rubesch z Wiednia. W. Szawłowski z Krakowa. K. Zych z Tarnopola. M. Schnalowa z Starych Brodów. K. Enkiel z Budapesztu. K. Lowy z Czerniowiec. J. Berger ze Stanisławowa. K. Schwarz z Buczacza. M. Holzer z Berlina.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Podziękowanie.

W nieograniczonym bólu, którym nas Wszechmocny utratą naszego najdroższego synka Bogusia nawiedził, doznaliśmy tyle dowodów współczucia i przyjaźni ze strony Wielebnych księży katechetów i słuchaczów św. teologji obu obrządków, Wielmożnego dyrektora Próchnickiego, Szanownego grona profesorów i młodzieży szkolnej V. gimnazjum, jakoteż przyjaciół i znajomych, którzy licznym udziałem i słowami pociechy, starali się ukoić bezbrzeżną boleść naszą i najdroższe nam zwłoki odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku, że czujemy się w obowiązku, złożyć Im serdeczne podziękowanie „Bóg zapłać !"

Jan i Gabrjela Bartlowie.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec .			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa .	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan . .	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·15		10·35
z Stryja, Stanisławowa . .	8·05		1·15		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala .	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano) .	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50, 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec .		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa .		9·35	1·55*		11 00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan . .	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40, 2·51
do Chodorowa-Podwysok. .	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25*	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa .		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala .		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ‡	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3 26
do Zimnej Wody 3·20 * .	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.